

K. CZEREMOSZ.



# KRWAWE DZIEDZICTWO

POWIEŚĆ.

— Co za traf szczęśliwy, że panią raz wreszcie zastaje w domu — zaczął z przymuszonym uśmiechem.

— Przygotowuję się do egzaminu, nie mam więc czasu do zabaw...

— No, ale gdzieś się pani uczyć musi...

— Naturalnie, ale ponieważ tutaj nie mam spokoju, wynoszę się więc do koleżanek.

— Szukałem od dawna sposobności, aby przeprosić panią za moją siostrę. Byłem zrozpaczony dowiedziawszy się w jaki sposób obezšla się z panią. Zerwałem z nią prawie i zdaje mi się, że nigdy nie daruję jej tego.

Celina ze zdziwieniem patrzyła na niego, skąd mu te żale, ten pokorny ton mowy? Tymczasem pan Michał mówił dalej:

— Od tej chwili nie miałem spokoju, śledziłem za panią, a dowiedziawszy się, gdzie się pani ukryła...

— Nie ukrywałam się wcale — odparła Celina z dumą — nie miałam od tego ani chęci, ani potrzeby, czyn pani Czarskiej nie mnie poniżył.

— Ma pani zupełną słuszość, przepraszam za niewłaściwe wyrażenie! Dowiedziawszy się więc gdzie pani mieszka, postanowiłem za jaką bądź cenę wcisnąć się do tego domu, aby panią przeprosić i okazać jej moją skruchę.

— Dziękuję panu, jest to słabe zadośćuczynienie za wszystkie nieprzyjemności, jakie mi pan zgotował swoim postępowaniem.

— Muszę znowu przyznać pani słuszość — mówił pan Michał patrząc na nią ze smutkiem — poddam się każdej pokucie, jaką mi pani naznaczy, żebym tylko mógł wymazać z pamięci pani ten czas nieszczęsny w domu mojej siostry przeżyty.

— O żadnej pokucie niema mowy! przebaczam panu i o jedno tylko proszę, aby pan tutaj nie zaczynał tego samego. Zostaw mnie pan memu losowi, już ja sama utoruję sobie drogę.

Pan Michał pobladł i spuścił głowę. — Srogo mnie pani karze — szepnął.

— Cóż to państwo tak zawzięcie rozprawiacie — zawołała Wanda, zerkając z boku na siostrę — pan mecenas aż błądy wzruszenia, a Celina czerwona jak bu... jak piwonია...

Tymczasem pani Domejkowa wywołałszy syna szepnęła:

— Władziu nie masz tam wina w domu?

— Wina, a skądże?

— Nieraz dawaleś nam przecie z tego co dla chorych przeznaczono. Wypada jakoś lepiej przyjmować pana Wirskiego, widocznie myśli o jednej z dziewcząt.

— Myśli, ale nie o maminy! Co zaś do wina, mam je dla siebie, a nie dla urojonego konkurenta, gotów jeszcze domyśleć się skąd je biorę. Nie dam i jak mama będzie nudziła, to i wy nigdy nie dostaniecie.

— No nie gniewaj się, przecie nie uszczuplisz matce dla jakiejś tam hołoty. — Z temi słowy podreptała z westchnieniem w stronę nakrytego stołu, przestawiając po raz setny skromną zastawę.

Upłynęło kilka tygodni, podczas których Celina nie widywała wcale pana Michała, chociaż jak słyszała z opowiadania, bywał niemal codziennie. Od ostatniej rozmowy częściej o nim myślała. Z mimowolnym upodobaniem przypominała sobie jego słowa pełne szacunku, jego żal nieklamany! Przecież on ma pewną wartość — mówiła sobie — nie jest takim zwykłym Don Juanem. Z jaką mężką odwagą przyznał się do winy i jak szczerze pragnąłby złe naprawić.

Tymczasem nadszedł karnawał, a z nim bal u doktora Sławuckiego, na który już dawno Celina była zaproszona. Zabawy te cieszyły się wielkim powodzeniem, każdy bowiem znajdował tam to, bo mu najwięcej odpowiadało. Panny, liczną i dobową młodzież, panowie, ładne i bogate panny, starsi doskonałą kolację i wytrawne wina. Cała inteligencja bywała u doktora Sławuckiego, profesorowie uniwersytetu, adwokaci, lekarze, a chociaż właściwie nie było pani domu (matka Helenki umarła bowiem przy

jej urodzeniu), gościnność gospodarza i wdzięk jego córki pozwalały o tem zapominać.

Celina w kremowej sukni, z pasową różą we włosach, czekała w pokoju Helenki, aby wejść z nią razem.

Wkrótce przybiegła w białych illuzjach, zarumieniona, z błyszczącymi oczyma, pochwyciła Celinę za ręce i przypatrywała jej się uważnie.

— Bardzo dobrze, nie zawiodłam się na tobie — zaczęła z ożywieniem — ślicznie ci w kremowym, musisz się podobać a moja sukienka czy nie ładna? — pociągnęła Celinę przed lustro, w którym odbiły się dwie istotnie wdzięczne postacie.

— Rzeczywiście stanowimy bardzo silny kontrast — rzekła uśmiechając się — ładnie wyglądają twoje ciemne włosy, przy moich jasnych, twój smukły wzrost, przy mojej drobnej figurce. Cieszę się, że cię wynalazła i na świat wydobyla.

— Aż tak dalece — zawołała ze śmiechem Celina.

— A tak! byłaś niby drugi kopciuszek, zagrzebana w książkach i pracy. Jadwiga znowu fatalnie ubrana, co za myśl wkładać niebieską wełnę, o Wandzie nawet nie mówię, lepiej zrobiłaby zostając zupełnie w domu — ruszyła ramionami — bez gustu, ale nie powtórz tego przed niemi, nie chcę Władowi sprawiać przykrości.

— Ej, coś tobie bardzo o tego Władka chodzi — odparła Celina z uśmiechem.

— Czy nie jest miłym i przystojnym? — zapytała Helenka naiwnie — przepadam za brunetami o bladej cerze i ognistych oczach.

— Aha, takimi, jak pan Władysław.

— No tak, a ty...

— Co, ja...

— A tobie on się nie podoba? tak często z nim przestajesz — i rumieniąc się, spoglądała na przyjaciółkę.

— O, bądź spokojna, — odparła — to nie mój typ.

— To mnie cieszy, a teraz chodźmy — mówiła Helenka, wkładając rękawiczki — zaraz będzie walc.

Stały na progu. Cały salon tonął w powodzi światła elektrycznego, odbijającego się w lustrach i błyszczącej posadzce. Po rogach grupy palm i egzotycznych roślin tworzyły całe klomby. Strojne postacie młodych panien siedziały na kanapkach i fotelikach, panowie zbili grupą stojąc we drzwiach, naciągali rękawiczki. Pierwsze takti walca rozległy się upajającymi tonami. Celinie zdawało się, że przeniesiona została w jakąś zaczarowaną krainę. Czarowne było to oświetlenie, czarowne te istoty w powiewnych strojach i ta muzyka tak piękna i harmonijna. Usiadła na bocznej kanapce, wpatrzona w ten zachwycający obraz. Z grupy panów oddzielił się pan Michał i szedł ku niej! Prosty i smukły, pełen wdzięku a zarazem siły. Pochylony w ukłon, zatopił w niej swe piękne, szafirowe oczy.

— Pozwoli pani...

— Wie pan — rzekła, kładąc rękę na jego ramieniu — że się trochę boję, tańczyłam tylko na pensyl z koleżankami.

— Czy to znaczy, — odparł ze zdziwieniem — że pani jeszcze nigdy nie tańczyła z mężczyzną?

— Tak jest — mówiła zmieszana — i jeżeli pan myśli, że nie potrafię, to lepiej nie zaczynamy...

— Ależ przeciwnie — zaśmiał się, otaczając ramieniem jej kibić — będziemy całą noc tańczyli, aby się pani nauczyła. Dzień dzisiejszy i ten wieczór jest jakby wyodrębniony w mem życiu — mówił zniżonym głosem, tańcząc w powolnym tempie — od rana samego przyświecała mi myśl, że panią zobaczę.

— Proszę, nie mów pan podobnych rzeczy — rzekła Celina, chmurząc się.

— Jeżeli pani naprawdę nie chce słuchać tego, to pokuta moja już się zaczyna — odparł zmieszany niepewnym głosem.

— Czyż nie mamy innych tematów? — spytała — ciągle dotykać osobistości, to nudno.

— Niestety! ja już nie umiem o czem innym — szepnął — sam sobie dziwię się i z trwogą pytam, czy to nie Nemezys?

Nic nie odpowiedziała, wołała tańczyć niż rozmawiać, opuściła ją wcześniej powaga, wesółość błyszczała jej w oczach, a śmiech na ustach. Okrążywszy kilka razy salę, posadził ją, sam usiadłszy obok, ale Celinie nie długo pozwolono spoczywać, raz po raz brano ją do tańca, a jej się zdawało, że ziemi nie dotyka.

W rogu salonu siedziała Jadwiga z Wandą i kilkoma starszemi pannami, nudziły się, bo nikt jakoś nie zapraszał je do tańca.

— Już co prawda — mówiła nadąsana Jadwiga — Helenka nie bardzo troszczy się o swoich gości, jeszcze ani razu nie zbliżyła się do nas.

— Bawi się — odparła wysoka, chuda panna już nie pierwszej młodości, w białej sukni z złotymi wstążkami — bogata, to jej nadszakuja.

— Oj ci mężczyźni — zauważyła Wanda złotym tonem — wszyscy tylko za posagiem gonią.

— Nie powiadałabym tego — zaczęła Jadwiga — są panny bez posagu, o które dobijają się kawalerowie. Bo to zupełnie co innego tańiec, a podobanie, można na zabawach mało tańczyć, a mieć konkurentów i można być rozrywaną na balach, a zostać starą panną.

Chuda panna uśmiechnęła się szyderczo, a niemłoda pani, siedząca dotąd w milczeniu, zauważyła, zwracając się do Jadwigi:

— Dużo tańczy i ładnie wygląda ta panienka, która przyszła z paniami.

— Ona z nami nie przyszła — odparła Jadwiga, wachlując się i patrząc z pod oka na Cesię.

— Tak, to mi się widać zdawało! Śliczna osóbką, rzadko zdarza się taka świeża cera przy ciemnych włosach. A tańczy jak Sylfida!

— Nie widzę w niej nic nadzwyczajnego — rzekła Wanda.

— Ubrała się do twarzy, więc dobrze wygląda — dodała Jadwiga niecierpliwym ruchem składając wachlarz — w codziennej sukni jest zupełnie pospolita.

— Więc pani zna ją?

— Mieszka u nas, to jeszcze nie znaczy, że ją znam — uśmiechnęła się pogardliwie — pójdę do Helenki — dodała wstając i poprawiając suknię — przecie skończył się ten szalony walc.

Helenka siedziała na kanapce, otoczona pannami. Każdy cisnął się do niej, każdy chciał ściągnąć jej uwagę na siebie. Pan Władysław zajął miejsce na krzeselku obok kanapki i drwiącem spojrzeniem mierzył młodych ludzi. Nie mieszał się do rozmowy, nie prawil komplementów, udawał obojętnego i dobrze na tem wychodził.

— Nie dostanę więc żadnego już tańca? — pytał wysoki, elegancki młodzieniec z rudawą czupryną i wygoloną po angielsku twarzą, pochylając się nad panną z błagalnym spojrzeniem.

— Kto późno przychodzi, ten sam sobie szkodzi — mówiła Helenka śmiejąc się i wachlując.

— To nie z mojej winy — usprawiedliwiał się pokornie — byłbym rad piakiem przylecieć, ale obowiązki...

— O tak, wiem, zarządza pan kuchnią i spiżarnią Krzeszowicką — rzekła z drwiącym uśmiechem.

— Ja pani? wyprostował się dumnie.

— Pan Apolinary jest administratorem u hrabiego Potockiego zauważył z przyciskiem mały przysadkowaty paniczek z czerwoną twarzą i śmiejącymi się oczami.

— Niewiem jak się ten urząd nazywa — mówiła Helenka niedbale — przypominam sobie tylko, że raz wyliczał nam pan Apolinary z jakich potraw składa się obiad hrabstwa, a z jakich służby, stąd wywnioskowałam, że ma coś z kuchnią do czynienia.

Lekki uśmiech przewinął się po ustach wszystkich, pan Apolinary znanym był ze swych opowiadań o dworze Potockich, ich bogactwie, potędzie i swoim u nich wpływie.

Pan Apolinary, obrażonym wzrokiem mierząc zachwałę dziewczynę, usunął się w głąb pokoju.

— Cóż dzidzi porabia — zagadnął starszy jegomość z jowialną twarzą, zatrzymując się przy kanapie Helenki — cały szlab przy panience, więc rada.

— Dzidzi, proszę! — zawołała z żywością obracając się do mówiącego — doktor wie najlepiej, że już skończyła lat osiemnaście...

— Dwa tygodnie temu — odparł śmiejąc się weselo. — A cóż hasaliśmy dużo?...

— Walc był za krótki — odpowiedziała Helenka odymając różowe usta — papa zawsze skraca nam wirowe tańce.

— Bo niezdrowe, bo niezdrowe! Nie bójcie się, jeszcze wytańczycie się dzisiaj. No różyczko do widzenia — dodał odchodząc — a nie kłóć zbytecznie swoich wielbicieli.

(Ciąg dalszy nastąpi)